

Dostępność w komunikacji miejskiej. Kilka rzeczy trzeba poprawić

Choć komunikacja miejska w Lublinie zmienia się na plus, to jest jednak jeszcze kilka kwestii do poprawienia. To np. wymiana starych autobusów, które nadal można spotkać na ulicy.



Nie można dyskutować z tym, że komunikacja miejska w Lublinie od około 10 lat mocno się zmienia pod kątem dostępności. Tabor został wymieniony na nowsze autobusy i trolejbusy, które są pojazdami niskopodłogowymi, z wyznaczonymi miejscami dla osób mających problem z poruszaniem się i z przestrzenią dla wózków inwalidzkich.

Nie oznacza to jednak, że wszystko jest już idealnie.

– Nadal można na jakiejś linii spotkać takie stare jelcze. Krótkie, w których zawsze jest ciasno. Ale nie to jest największym problemem. To stare autobusy ze schodkami. Jest ich zaledwie dwa czy trzy, ale są wysokie i trudno się po nich dostać do środka – narzeka pani Ilona.

Niestety seniorka ma rację, bo te kilkanaście jelczy zaczęło jeździć po Lublinie w 2019 roku. Miały kursować krótko, na chwilę i szybko miały zostać wycofane – zastąpione nowszymi, lepszymi, dostosowanymi do potrzeb osób z niepełnosprawnościami autobusami. Ten plan udał się tylko częściowo i jeszcze kilka takich jelczy jeździ. Dobrą wiadomością jest to, że MPK Lublin czeka na zamówione nowe pojazdy, których wprowadzenie do taboru zakończy czas jelczy.

To nie wszystko. – Zauważamy, jako seniorzy, kłopoty z liniami, które obsługują okoliczne miejscowości. Po pierwsze, często w trasę są wysyłane krótkie – i przez to załoczone – pojazdy. Po drugie, kursów jest mało – mówi pani Ilona.



Podaje przykład podlubelskiej Kalinówki. To miejscowość znajdująca się tuż za granicą Lublina w stronę Świdnika. – Osoby starsze już często nie jeżdżą własnymi samochodami. Nie czują, że są w stanie bezpiecznie prowadzić. Mamy z mężem samochód, ale już praktycznie go nie używamy i jeździmy komunikacją miejską – dodaje seniorka i zauważa, że aby dojechać do Lublina, ma tylko siedem kursów w jedną stronę i tyle samo w drugą w dzień powszedni. W weekendy jest tylko pięć.

– To bardzo duże utrudnienie. A kolejnym jest to, że do przystanku trzeba przejść długi odcinek drogi. Nie ma rozbudowanej infrastruktury przystankowej i to sprawia, że często nie ma jak pojechać autobusem. Zostaje transport prywatny – np. busy. Ale to z kolei małe i niewygodne pojazdy, do których wsiąść jest jeszcze trudniej niż do tych starych jalczy – opowiada pani Ilona.

Gdzie tkwi problem? W kilku czynnikach. Po pierwsze, trasy linii autobusowych są optymalizowane. Autobusy jeżdżą w godzinach i trasami, na których mogą zabrać wielu pasażerów. Po drugie, organizując kursy, Zarząd Dróg i Transportu Miejskiego, wysyłając autobusy poza granice miasta, liczy na współpracę – także finansową – z okolicznymi samorządami. Po prostu oczekuje dopłaty do komunikacji przez powiaty i gminy, po terenie których jadą autobusy. A to są zawsze trudne rozmowy biznesowe.

K. i K.